Nr. 166. Lwów — Niedziela dnia 22 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Jutro: | G. 7 po Ś. M. Mag. św. Apolinarego | N. 6 po S. Hł. 5 SS. 45 Mucz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 28 Zachód „ „ 7 m. 40 | Długość dnia godzin 15 minut 12 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Prąd pessymizmu.

Bardzo zgryźliwe usposobienie zapanowało teraz w naszych liberalnych i radykalnych pismach, które w tonie starają się dostroić do socyalistycznych, jako w ich gronie pierwszych między równemi. Wszystko ganią, wszędzie widzą tylko złe i — co gorsze — złe, pochodzące ze złej woli. Nawiedziła nas powódź — nieszczęście wielkie i słuszny powód do gruntownego szukania sposobów, którymiby dało się na przyszłość uniknąć takiej klęski; ale zaprzysiężeni pessymiści pieszczą się tylko bólem powodzian i narzekaniem na wszystkich. Nie ma w tem owego praktycznego zmysłu, który sobie powiada, że jeżeli Bóg miłosierny ciche łzy liczy, to niemiłosierny świat liczy tylko hart ducha i jędrne dowody siły; dlatego też jeszcze Achilles, najpoetyczniejszy bohater „Iliady“, już był w prastarych czasach wyrzekł, że „nic praktycznego nigdy nie wyszło z głośnego lamentowania“; ale nie ma w tem także sprawiedliwości, bo zaprzysiężeni pessymiści walą góry zarzutów na Sejm i na Koło polskie, że nic we Wiedniu nie robi dla kraju, a zapominają, że właśnie sami natarczywie zalecali temu Kołu, aby wszystko robiło dla młodoczechów. — Potem zebrali się ci, którzy pragną zgody w kraju, solidarności w narodowym obozie i postanowili tak zmienić statut centralnego komitetu przedwyborczego, aby wszyscy prawi obywatele mogli się poddać jego kierownictwu: zaprzysiężeni pessymiści i to uznali za złośliwy podstęp. — Wreszcie zebrało się w Krakowie Towarzystwo pedagogiczne, radziło poważnie i spokojnie, więc mu zarzucono z radykalnej strony, że jest „gnuśne, bezmyślne, serwilistyczne“ i że się stało „schroniskiem karyerowiczów, którzy dobijają się łaski u przemożnych władz“; ale pod koniec tego zjazdu jeden referent zaproponował zmienić cały statut Towarzystwa „w duchu tegoczesnych potrzeb moralnych i materyalnych nauczycielstwa“, a w tym celu zwołać wszystkich w kraju nauczycieli na powszechny wiec; radykalni pessymiści wnet się rozmiłowali w Towarzystwie Pedagogicznem, dali mu brawo i jęli wołać, żeby tylko nikt w niem nie oglądał się na Radę szkolną! Aby zaś odrazu wszyscy zrozumieli, co to są „tegoczesne moralne i materyalne potrzeby nauczycielstwa“, powiedzieli, że trzeba dążyć do polepszenia płac, a zmniejszenia zależności nauczycieli od „rozmaitych kacyków“ Rady szkolnej.

A więc pessymizm względem wszystkiego, co jest, i równocześnie propaganda rozluźnienia wszelkiego ładu. Ta propaganda jest chorobą, nawianą na nasz kraj z Zachodu, epidemią grasującą tylko w pewnych sferach; ratunek na nią pewny w ćwiczeniach serc i umysłów. Gorzej z pessymizmem, który wszędzie się szerzy, podcinając energię i wiarę we własne siły. W znakomitem swem dziele o tej pladze angielski uczony James Sully wybornie analizuje prądy, krzewiące ponure poglądy na stosunki publiczne. „Nasze dzienniki i pisma krytyczne — powiada on — staranniej notują i rozbierają wady, nadużycia i przeszkody naszego życia społecznego, niż jego dobrodziejstwa i korzyści. — Każda zbrodnia staje się aktem publicznym, o którym prasa zdaje sprawę w rubryce „z sali sądowej“, natomiast akt prywatnej wielkoduszności nie otrzymuje podobnego rozgłosu. Krytyka stosunków politycznych i towarzyskich zwraca uwagę głównie, jeżeli nie wyłącznie, na niedostatki akcyi socyalnej, pomijając milczeniem jej rezultaty dodatnie. Dzięki tym okolicznościom, osoby temperamentu melancholijnego tem naoczniej utwierdzają się w posępnych poglądach na stosunki polityczne i socyalne“.

Otóż ta propaganda pessymizmu oddziałała już dość silnie na wszystkie galicyjskie stosunki. Przecież stało się utartym zwyczajem przedstawiać Galicyę jako kraj nędzy, nadużyć, nieprawości wszelkiego rodzaju, niedołęstwa i zawinionych nieszczęść — jako kraj, nad którym można się tylko litować! A w czasach tak samolubnych jak nasze, kiedy brzmi hasło: „Świat należy do silnych!“ — biada tym, którzy wzbudzają tylko litość!

Oburzać się na szerzenie pessymizmu mamy tem większe prawo, że nie popadając w odwrotną krańcowość optymizmu, możemy uważać go za prąd nienaturalny i niesprawiedliwy. Bo naprawdę Galicya dziś z wszystkich części dawnej Polski znajduje się pod względem narodowym w najpomyślniejszem położeniu. W obec politycznych stosunków polskiego zaboru pod panowaniem pruskiem i rosyjskiem, Galicya pod względem narodowym wygląda jak wonna oaza wśród puszczy bez drzew i wody! Prawda, byt materyalny, dobrobyt ekonomiczny jest ważną podstawą życia publicznego, a pod tym względem dotychczas Galicya pozostawia wiele do życzenia, chociaż ostatecznie jest to co najmniej kwestyą wątpliwą, czy pod panowaniem pruskiem, a i rosyjskiem, jeśli uwzględnimy nie jedno Królestwo Polskie, lecz także Litwę, Wołyń, Ukrainę, znajdujemy się w korzystniejszych warunkach ekonomicznych, niż w Galicyi. Gdyby nawet tak było, to te idealne skarby, które zdobyliśmy i które nam wolno pomnażać w Galicyi, dla przyszłości narodu mają niewątpliwie o wiele wyższą wartość, niż czysto materyalne korzyści, sparaliżowane sztucznem ubezwładnieniem narodowego życia. Galicya dziś jest na prawdę naszą arką przymierza „między dawnemi a młodszemi laty“.

Wystarczy pamiętać, że tutaj mamy polską akademię umiejętności pod kierownictwem najświetniejszego pisarza i najzacniejszego patryoty hr. St. Tarnowskiego, i akademię sztuk pięknych; że mamy dwie wszechnice polskie, których grono profesorów, oprócz licznego szeregu poważnych uczonych, dostarczyło państwu tak wybitnych ministrów, jak Dunajewski, Madeyski i Biliński; że mamy w Galicyi 34 polskich szkół średnich; że na czele autonomicznej Rady szkolnej krajowej, jakoby polski minister oświecenia, stoi tak znakomity uczony i patryota, jak profesor M. Bobrzyński; że cała administracya, na której czele od lat 30 stoją wyłącznie Polacy, jest polska; żeśmy własnemi siłami stworzyli ogromną sieć dróg bitych, założyli kilka tysięcy szkół ludowych, rozwinęli o ile się dało w czasie stosunkowo krótkim przemysł domowy i już się bierzemy do fabrycznego, pozakładali szkoły rolnicze, szpitale, dali ludowi pomoc lekarską, dobili się poczt, kolei, telegrafów, pozakładali kasy raiffeisenowskie, kółka rolnicze, krajowe biura melioracyjne; że w pułkach galicyjskich język polski, względnie polski i rusiński, są językami służbowymi (Regimentssprache); że posiadamy od blizko 40 lat sejm krajowy — jedyną przystań polskiej wymowy parlamentarnej i szkołę polityczną, z której wyszedł długi szereg najznakomitszych ludzi; że słowem — posiadamy tutaj wszelkie warunki prawidłowego rozwoju narodowego życia, które nam pozwalają zwycięzko przetrwać najcięższe próby, na jakie Pan Bóg skazał naród polski, aby go wywyższyć!

To wszystko jest tem cenniejsze, że nie dostało się nam wcale szczęśliwym przypadkiem, lecz wskutek uczciwej, rozumnej i wytrwałej pracy znakomitych jednostek, jak zbiorowych usiłowań szczególnie Sejmu i Koła polskiego w Radzie państwa. „Ani z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli“, może także powiedzieć o sobie Galicya, gdy porówna swe położenie z przed 40 laty z dzisiejszem! Więc precz z pessymizmem, tem brzydszym, że go rodzi zawiść!

Prowincya przeciwko stolicy.

Piszą nam z Wiednia, 20 lipca:

Przeprowadzone w ostatnich tygodniach wybory do rad miejskich w Dolnej Austryi w ciekawy sposób uwydatniły stary antagonizm pomiędzy stolicą a prowincyą. Jak wiadomo, w wyborach do Rady miejskiej Wiednia, dokonanych na podstawie nowego statutu, stanowcze zwycięstwo odniosło stronnictwo chrześcijańsko-socyalne. Nawet w nowej 4-tej klasie powszechnego głosowania, pomimo sojuszu stronnictw liberalnego i niemiecko-radykalnego z socyalistami, ci ostatni z 20 mandatów zdobyli tylko dwa. Słowem, wybory w Wiedniu skończyły się najświetniejszem zwycięstwem stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego.

Tymczasem w różnych miasteczkach Dolnej Austryi, w sławnym z starożytnego klasztoru i wyśmienitego wina Klosterneuburgu, w Horn, Korneuburgu, w starożytnem Wiener Neustadt, które niegdyś jako rezydencya cesarza Fryderyka III współzawodniczyło z Wiedniem, w romantycznem Waidhofen nad rzeką Ybbs, w rezydencyi biskupiej St. Poelten (St. Hipolit), pod okiem jednego z najruchliwszych przywódców stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, kanonika Scheichera, stronnictwo to doznało dotkliwej porażki. We wszystkich tych miastach w wyborach do rad miejskich zwyciężyły sprzymierzone stronnictwa liberalne i niemiecko-narodowe, które tutaj doznały najdotkliwszej porażki. Przy ostatnich ogólnych wyborach do Izby poselskiej r. 1897 kurya IV i V w Dolnej Austryi wybrały wyłącznie kandydatów chrześcijańsko-socyalnych. Zdawało się zatem, że przewaga tego stronnictwa w wymienionej prowincyi jest na długo zabezpieczona. Wynik ostatnich wyborów do tutejszej Rady miejskiej niby to uroczyście zatwierdzał fakt ten. Tymczasem już teraz zaznaczyła się wyraźnie reakcya.

Czem ją sobie wytłómaczyć? Dzięki starym biurokratycznym nałogom, przeciętny, stary Austryak spodziewa się wszystkiego od rządu, na rząd zwala odpowiedzialność za wszystko, mianowicie za rzeczy nieprzyjemne, — rząd dla niego jest opatrznością, bożkiem, z którym, jak wiadomo, niektóre plemiona pogańskie obchodzą się bardzo niegrzecznie, ilekroć nie spełnia natychmiast ich życzeń. To też organa chrześcijańsko-socyalne winę ostatniej porażki swego stronnictwa składają na rząd i domagają się energicznego skarcenia urzędników, którzy w pierwszej klasie głosowali na kandydatów liberalnych, w drugiej na niemiecko-narodowych. Semper idem! Po ostatnich wyborach w Wiedniu, organa liberalne poczęły oskarżać gabinet p. Koerbera, że to jego pomocy zawdzięcza stronnictwo chrześcijańsko-socyalne swe stanowcze zwycięstwo. Wytyka mu to dotąd tutejszy korespondent *Lloydu*, wytykał mu niedawno na sejmiku relacyjnym poseł Menger. Teraz z podobnemi wyrzutami występują organa chrześcijańsko-socyalne.

Rząd nie miał jednak żadnej sposobności zapewnić w Wiedniu zwycięstwa stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu, ani na prowincyi zwycięstwa kandydatom liberalnym. Rząd nie mógł się zachować inaczej, jak neutralnie. Nie trzeba też w rezultacie tych wyborów „na prowincyi“ dopatrywać się żadnych głębszych przyczyn. Działa tam wyłącznie lokalny antagonizm przeciwko Wiedniowi. Dopóki w Wiedniu panowało stronnictwo liberalne, na prowincyi ciągle się wzmagał prąd antiliberalny. W kołach konserwatywnych wtedy popłacało hasło: „Wiedeń będzie zdobyty przez prowincyę.“ Odkąd w Wiedniu uwydatniła się niewątpliwa przewaga stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, prowincya, nawet w Klosterneuburgu i St. Poelten, staje pod odwrotnym sztandarem! Włościanie i miasteczka Dolnej Austryi z bliskości Wiednia ciągną ogromne materyalne korzyści. Niechętnie jednak przyznają się do długu wdzięczności, bo: „l'orgueil de celui qui donne, et l'orgueil de celui qui reçoit, ne peuvent convenir du prix du bienfait“, jak powiada książę de la Rochefoucauld. Wiedeńczyk na tych poczciwców z prowincyi spogląda z pewną niczem nie usprawiedliwioną dumą, oni zaś raz po raz, jeżeli się to może stać bez znacznych kosztów, składają dowód, że umieją się wyswobadzać z wpływów wiedeńskich i postawić ołtarz przeciwko ołtarzowi.

Te psychologiczne względy tłómaczą najnowszy prowincyonalny rokosz przeciwko panującym w Wiedniu prądom. Gdyby stronnictwo liberalne doczekało się kiedyś znowu przewagi w Wiedniu, z pewnością prowincya zwróciłaby się przeciwko niemu.

Ułaskawienie anarchistów.

Z powodu uroczystości 14go lipca na pamiątkę zdobycia Bastylii, rząd francuski uświetnił jeszcze bardziej tę uroczystość wydaniem amnestyi dla 455ciu anarchistów, skazanych do Nowej Kaledonii, Gujany i innych zakładów karnych. Otrzymują oni zupełne uwolnienie lub zmniejszenie kary i zamianę jej na lżejszą. Dzienniki radykalne i socyalistyczne nie posiadają się z radości i szczególnie podnoszą znaczenie faktu, że anarchiści skazani przez sąd przysięgłych za rabunek kościoła św. Józefa, nie będą odsiadywali reszty więzienia. Poczytują one amnestyę nie za akt łaskawości, ale za słusznie należną rehabilitacyę.

Już zaraz po wydaniu wyroku na owych anarchistów czynione były ze strony tej partyi natarczywe usiłowania i wywierany był nacisk na ministra sprawiedliwości, aby skazanych ułaskawił. Opierał się on dość długo, musiał wreszcie uledz parciu demagogii, tej podpory jedynej dzisiejszego gabinetu francuskiego, która go utrzymuje i broni i której za to wymaganiom musi być posłuszny. Zauważyć należy, że amnestya anarchistów nie stoi w żadnym związku z projektem amnestyi ogólnej, wniesionym do senatu i uchwalonym przezeń z pewnemi zmianami; ten projekt nie doczekał się uchwały izby deputowanych i tym sposobem pozostał w sferze projektów. Amnestya ogólna miała na celu, według zamiarów gabinetu, przerwać wszelkie procesy wynikłe ze sprawy Dreyfusa, a mogące być nieprzyjemne dla rządu, jak sprawa Zoli, Picquarta itd., z których rozwinięcia przed kratkami sądowemi obawiano się nowych odkryć o faktach, kompromitujących pewne rządowe osobistości. Gdy jednak w senacie, a następnie w izbie deputowanych, oraz w dziennikach odezwały się głosy, że amnestya powinna obejmować nietylko rozpoczęte i wstrzymane procesy po sprawie Dreyfusa, ale powinna być rozciągnięta na skazanych przez sąd najwyższy, jak Deroulède i inni, wtedy p. Waldeck-Rousseau, przewidując wiele z tego kłopotów, wolał puścić rzecz całą w odwłokę i sprawy amnestyi nie wprowadzać do izby.

Tak się też stało. Sesya parlamentu skończyła się, deputowani się rozjechali, nie załatwiwszy sprawy amnestyi.

Pozostała tylko z tego wszystkiego ta niesłychana i niepraktykowana w historyi sądownictwa anomalia, że procesy, przez strony interesowane rozpoczęte, zostały wstrzymane w swym biegu pod pozorem, że amnestya jest oczekiwana i że sądy odmawiają wytoczenia jakichbądź nowych spraw cywilnych czy karnych (o dyfamacyę), jeżeli ze sprawą Dreyfusa stoją w związku, także dlatego, że amnestya ma być kiedyś wydana. Tym argumentem, na żadnej prawniczej zasadzie nie opartym, oddalane są podania i prośby wdowy po pułkowniku Henry, Picquarta i innych; żądania pokrzywdzonych, aby pociągnąć do odpowiedzialności osoby, przeciwko którym oni podali skargi z dowodami o oszczerstwa, dyfamacyę, fałszywe zeznania i t. p. Zasłaniając się mającą nastąpić amnestyą, sądy francuskie wstrzymują wymiar sprawiedliwości, ulegając w tej mierze rozkazom gabinetu. I napróżno poważne dzienniki francuskie podnoszą i piętnują taką anomalię; dzisiejsze sądownictwo francuskie, wciągnięte w odmęt politycznych namiętności, przestało być niezależne od ich wpływu i zagubiło swe świetne, dawne tradycye.

Tak tedy stoi kwestya owego projektu amnestyi, który ma być uchwalony przez parlament francuski, lecz który, z powodów powyżej przytoczonych, dotąd nie został uchwalony.

Nie należy więc łączyć tamtej amnestyi ze specyalną amnestyą, udzieloną anarchistom. Ta ostatnia jest oddzielnym faktem, mogącym jedynie oświetlić górujący dziś kierunek demagogiczny w sferach rządowych francuskich. Dokąd on Francyę poprowadzi, o to z niepokojem zapytują się trzeźwe warstwy tamtejszego społeczeństwa.

Dwóchsetletnia rocznica

przystąpienia do Unii św. dyecezyi lwowskiej.

W roku 1896 obchodziła uroczyście Cerkiew ruska 300-letni jubileusz Unii Brzeskiej, teraz znów — jak donoszą pisma za *Bohosłowskim Wistnykiem* — ma być obchodzoną 200-letnia rocznica przystąpienia do Unii dyecezyi lwowskiej.

Aby komuś rzecz ta nie wydała się dziwną, a przynajmniej niezrozumiałą, winniśmy tu wyjaśnić, że dyecezya lwowska nie przystąpiła wraz z innemi dyecezyami prowincyi ruskiej do Unii na Synodzie Brzeskim, lecz pozostała po nim w schizmie jeszcze przez lat 100 z górą.

Ośm było dyecezyi, należących do Metropolii Kijowskiej, mianowicie: 1) Wileńska metropolitalna zwana Kijowską, 2) Połocka, 3) Brzeska, 4) Pińska, 5) Chełmska, 6) Łucka, 7) Lwowska, 8) Przemyska. Z tych ośmiu dyecezyi, sześć tylko przystąpiło do Unii w 1596 roku, dwie zaś, tj. Lwowska i Przemyska odpadły napowrót do schizmy już na samym Synodzie Brzeskim, a to głównie z winy biskupów Gedeona Bałabana i Kopystyńskiego, którzy ulegli wpływom księcia Konstantego Ostrogskiego, z osobistych przyczyn największego podówczas przeciwnika Unii.

I po śmierci swych biskupów-odstępców dyecezye te obie pozostały nadal w schizmie — chociaż w Przemyślu rzeczy zmieniły się o tyle, iż obok biskupa schizmatyckiego rezydował tam prawie wciąż biskup unicki. We Lwowie zaś panowała niepodzielnie schizma, a to utrwalenie się jej w uporze przypisać trzeba istnieniu tam Bractwa Stauropigialnego, które jako zależne wprost od Patryarchy carogrodzkiego, największą było zaporą przeciw Unii.

Tak tedy przetrwała dyecezya lwowska w schizmie cały wiek XVII, t. j. za panowania królów: Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego i Sobieskiego.

Podczas gdy inne dyecezye północne przechodziły ciężką kryzys, gnębione przez schizmatyków w wojnach kozackich, szwedzkich i moskiewskich, gdy przebywały ciężki „chrzest ognia i krwi“; podczas, mówię, gdy tamte zroszone krwią św. Jozafata męczennika, gorzały już świętym zapałem męczeństwa za wiarę: we Lwowie tymczasem nie skutkowały nic ani Zjazd w r. 1629, ani wymowne słowa Smotryckiego, ani wizyta prawdziwie apostolskiego męża, metropolity Rutskiego, ani wreszcie Colloquium Lublinense za Żochowskiego (1680).

Byli tu przez ten czas schizmy następujący biskupi: po wspomnianym 1. Gedeonie Bałabanie 2. Jeremiasz Tysarowski (1608—1641), 3. Arseniusz Żeliborski (1641—1658), Atanazy Żeliborski (1658—1667), wreszcie jednocześnie obrani 5) Eustachiusz Świstelnicki i 6) Józef Szumlański.

Dopiero gdy nastały czasy Sobieskiego, zaświtała po raz pierwszy nadzieja przejednania Lwowa dla Unii. Wielki król chrześcijański, cieszący się równą sympatyą tak u Polaków, jakoteż i u Rusinów, był gorącym zwolennikiem Unii. Pisał on między innemi do Papieża Innocentego XI, iż poczytywałby to sobie za największą przysługę dla Chrystusa, jeśliby mu się udało wszystkie Cerkwie ruskie w swem państwie do jedności świętej sprowadzić. On to łagodnem swem, wyrozumiałem, a prawdziwie ojcowskiem postępowaniem z Rusinami, przy pomocy tak dzielnego i gorliwego metropolity, jakim był Cypryan Żochowski, doprowadził wreszcie do tego, iż wszystkie 3 w schizmie zostające dyecezye (lwowska, przemyska, łucka) pod koniec w. XVII poczęły się kłonić ku Unii.

Skłonił on mianowicie swego dawnego towarzysza broni, a później biskupa lwowskiego Józefa Szumlańskiego, iż tenże, lubo tajemnie, złożył wyznanie wiary katolickiej na ręce metropolity Żochowskiego już w roku 1677, t. j. w rok zaraz po objęciu biskupiej stolicy. Po tem znów po raz wtóry złożył takież wyznanie podczas sejmu w Warszawie w roku 1681, w obecności wielu biskupów (równocześnie z

78)

S Ł A W A

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Miłość jego dla córki! Tej Halszka dotąd dopatrzeć się nie mogła. Przy pierwszem powitaniu Kazimierz był zimny i jakby niechętny, a Zochna, ujrzawszy człowieka, nieznanego sobie, którego zwać jej kazano rodzicem, przerażona jego ponurą twarzą i przenikliwym wzrokiem, tuliła się do matki, szepcąc jej do ucha:

— Ja się boję...

Nie poprawiło się to i później, chociaż Halszka, ilekroć Kazimierz przyjść miał, przywoływała Zochnę. Dziecko zalęknione wnet traciło swobodę, a on wpatrywał się w nie sztywnie i ponuro.

Raz rzekł do Halszki:

— Ona dziwnie do ciebie podobna...

Powiedział to tonem jakby wymówki, że w rysach Zochny nie mógł dopatrzeć żadnego do siebie podobieństwa.

— Oby była szczęśliwsza! — westchnęła Halszka.

— Będzie bardzo piękna!... — dodał Kazimierz, nie łącząc się z życzeniem małżonki.

Trwało to tak, aż Halszka nie poczuła się na siłach klasztor opuścić. Były to dni wielkiej dla Kazimierza radości, tak wielkiej, że nawet Brzoska, który teraz codziennie niemal go odwiedzał, witany był uprzejmie. Dusza jego była tak pełna szczęścia, że nie było już w niej miejsca na żadną zawiść lub gniew.

Zajęty był cały teraz urządzeniem dawno opuszczonego dworku na przyjęcie Halszki, w czem mu wielce umiał być pomocnym stolnik. Kazimierz dziękował mu z wylaniem, a Brzoska rzekł:

— Nie dziękujcie... Pragnąłbym, abyście się na większych rzeczach przekonać mogli, jako ja całem sercem gotów jestem okupić moje względem was przewinienia...

A korzystając z dobrego usposobienia Łyszczyńskiego, począł wnet żalić się na swą niedolę i nędzę.

— Lecz cóż ja mogę! — biadał — co mogę? I na marne życie nie starczy...

Kazimierz zaś przerwał:

— I ja radbym okazać wam, iż żalu nie chowam. Gnębił was tam kondemnatami brat mój Witold i za dawne porachunki Niewodnicę wam wziął... Napiszę do niego, iżby wam ją zwrócił, albowiem ja pretensyi moich się zrzekam...

Ale stolnik głową chwiał i kurczył twarz, aby okazać wzruszenie.

— Byłoby to — rzekł stłumionym głosem — wielkie dobrodziejstwo dla mnie, ale ani od was, ani od Witolda wymagać tego nie mogę, nawet na sumieniu lżej mi jest teraz, żem wam należność mą spłacił. Dacie mi kiedyś na stare lata przytułek w owej biednej, niegdyś mojej Niewodnicy... to wszystko. Teraz jeszcze pracować mogę i pracować chcę... Sprawy publiczne mnie nęcą...

— To się im oddajcie... — wtrącił Kazimierz.

Stolnik ramiona roztworzył.

— Ano, trudno!... Teraz jest taki czas, że bez dobrego słowa za sobą nie wskóracie nic. Los złośliwy zrządził, iż ja w ostatnich czasach musiałem służbę wziąć u podskarbiego Morstina. To jest znienawidzony człek, który u wszystkich ufność postradał. Któż w to uwierzy, jakom ja sam tę służbę porzucił, nie chciałem bowiem w spiski przeciw królowi się mieszać... Czyniłem ja różne starania, iżby na dwór kanclerza lub hetmana Paca się dostać, ano, nadaremnie... Wiem ja, że was Pacowie mają w estymie wielkiej... gdybyście tak chcieli...

Propozycya ta nie była snadź Kazimierzowi dogodną, bo wymijająco rzekł:

— Ja tam nie wiem, żali który z nich uczyniłby co dla mnie...

— A wszakże — podchwycił Brzoska — i kanclerz i hetman, przybywszy do Wilna, odwiedzali was w klasztorze... wiem, że to są koneksye dawne, jeszcze od czasów ś. p. rodzica waszego... Wasze słowo dużo u nich waży...

Zbliżył się do Kazimierza i, chcąc go ostatecznie zjednać, dorzucił z cicha, jakby nieśmiało:

— Bo ja wam powiem szczerze... Ja muszę teraz z Wilna precz... Gdy małżonka wasza klasztor opuści... nie chciałbym rzucać jej się w oczy... Ona mi przebaczyła, ale zawsze takie wspomnienie!... A jabym nie chciał i na jedną chwilę jej i wam odzyskanego zamącić spokoju...

Kazimierz niemal z wdzięcznością spojrzał na zmieszane oblicze stolnika i kładąc mu rękę na ramieniu rzekł:

— Zacnieś to pomyślał i dobrześ to powiedział... Nie mnie, ale ją oszczędzać trzeba... Napiszę do kanclerza...

Oczy stolnika zabłysły radością. Nie spodziewał się nawet tak łatwego zwycięstwa.

— Nie potrzeba pisać — dorzucił szybko — kanclerz właśnie wczoraj przybył do Wilna, wraz z bratem swoim Mikołajem Stefanem, eks-kasztelanem wileńskim...

— Jakto eks-kasztelanem? — spytał Kazimierz, który o całym świecie teraz zapomniał.

— A to nie wiecie nic? — zaśmiał się Brzoska. — Panu kasztelanowi tak dokuczyła małżonka, Tryznianka de domo, że postanowił ziemskie rzucić zaszczyty i poświęcić się duchownemu stanowi, na co pani kasztelanowa, równie pono owem małżeństwem zniechęcona chętnie urzędowym aktem zezwoliła. Ale że za niektórymi ludźmi zaszczyty tak chodzą, jak za mną bieda, przeto pan kasztelan, zaledwie mniejsze święcenia wziął i zaledwie biskup Sapieha oczy zawarł, już na stolicę wileńską mianowany jest... Właśnie też przybył tu z bratem, iżby kapitułę sobie zjednać i przeciwnościom jakim zapobiedz...

— A toś mi waćpan nowinę zwiastował! — zawołał Kazimierz, mocno tem zainteresowany. — Będę u kanclerza!

I z wielką ochotą dnia jeszcze tego tam poszedł.

Kanclerz przyjął go niezwykle uprzejmie, a dowiedziawszy się, jakie zmiany zaszły w jego życiu, uradował się tem wielce.

— To dobrze — rzekł — że waćpanu lżej na duszy. Będziesz mógł pożytecznym być i wrócić do czynnego żywota. Nam bardzo teraz dzielnych ludzi potrzeba. Wiem, żeś naszemu domowi oddany; otóż przed tobą taić nie będę, że z nami jest źle...

— Jakto! — zawołał Kazimierz — przecież potęga prześwietnego domu Paców nie była nigdy jeszcze tak wielka!

Kanclerz wydął grube wargi.

— Tak — potwierdził. — Ale i niebezpieczeństw tak wielkich jeszcze nigdy nie było...

— Przecież król... — wtrącił Łyszczyński.

Pac ręką machnął.

— I o taką lalkę nawet walczyć potrzeba.... aż nieraz obmierzienie bierze. W stolicy walka z podkanclerzym Olszowskim o wpływ na króla, coraz bardziej zacięta.... A tu na Litwie Sapiehowie rosną.... Po nad wszystkimi zaś góruje ten, którego poprzedza wszędy zwycięstwo, a za którym idzie sława.... Sobieski!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przemyskim biskupem Innocentym Winnickim), lecz także jedynie w swojem imieniu. Z przystąpieniem zaś do Unii wraz z całą dyecezyą ociągał się aż do roku 1700 głównie z przyczyny niechęci duchowieństwa, które groziło nawet, że gotowe go opuścić. Traktat karłowicki w 1699 i przyłączenie napowrót Kamieńca do Polski przyśpieszyło sprawę: Szumlański w roku 1700 stanowczo przystępuje do Unii wraz z całą dyecezyą.

Szczegółowy opis tego faktu mieści się w anneksach do ks. Likowskiego Historyi Unii w XVIII i XIX wieku Nr. 1 (Kongregacya Greko-ruska dyecezyi lwowskiej odbyta w roku 1694, przepisana z oryginału przez ks. Samuela Nowickiego a skopiowana przez ks. prałata Szymańskiego), gdzie dowiadujemy się, iż „Anno 1700 konwokował ks. Szumlański pro 14 Aprilis, to jest na Niedzielę Myronosyc swoje Duchowieństwo, albo złożył Sobor Generalny Namiestniczy Duchowny we Lwowie, w Cerkwi S. Jerzego, na którym conclusum aby X. Szumlański sam in persona na naznaczone wtedy Senatus Consilium jachał y sub auspiciis nowego króla Augusta II to dzieło szczęśliwie zakończył, a zakończywszy przez Uniwersały Duchowieństwu oznajmił. Co wszystko y successit... bo X. Szumlański... solenną in facie tegoż Nayiaśn. króla, całego Senatu y Zgromadzonych in magna frequentia Urzędników koronnych y Litewskich y Rycerstwa professyą wiary uczynił w ręku Radziejowskiego kardynała y Prymasa, tudzież X. Antoniego de Via Arcybiskupa Thebarum Nuncyusza w sam dzień S. Troycy s. Lat. a zaś secundum Ritum Graecum d. 16 Maia 1700 w kościele XX. Kapucynów uczynił, y stanąwszy potym we Lwowie ponowił też professyą z swoim klerem y od kleru d. 1. Julii eodem Anno“.

Uroczystość zatem 200-letniej rocznicy powinna się była właściwie obchodzić w maju lub lipcu br.; gdy jednak z powodu żałoby po ks. Metropolicie było to niemożliwem, przeniesiono ją na później, na święto Opieki Matki Boskiej (Pokrowy) dnia 14 października, a to z następującej słusznej przyczyny:

W dzień ten odbywa się odpust u św. Jura, przywiązany do cudownego obrazu Matki Boskiej, istniejącego tu od wieków, zwanego Trembowelskim. Do tego cudownego obrazu polecał się w opiekę biskup Szumlański, gdy wraz z Sobieskim udawał się na wyprawę wiedeńską. I doznał tam rzeczywistego cudu. Dwie kule tureckie godziły w niego, lecz ominęły go szczęśliwie: jedna zraniła go lekko w ramię, druga zabiła stojącego za nim chłopca. Kule te zabrał ze sobą biskup i oprawiwszy w srebro, zawiesił wraz ze srebrną tabliczką z opisem zdarzenia, przy obrazie Matki Boskiej Trembowelskiej.

Ani kul tych, ani tabliczki dziś przy obrazie już nie ma; zginęły *iniuria temporum*, jak niejedno; ale opis zdarzenia tego mieści się w Harasiewicza „Annales Ecclesiae Ruthenae“.

Co i o czem piszą.

W sposób dosadny, ale całkiem słuszny, piętnuje *Gazeta Narodowa* upadek demokratycznego stronnictwa lewicy sejmowej, które dziś właściwie samo nie wie, czem jest i do czego zmierza, więc lawiruje pomiędzy dawnemi swemi tradycyami a nowymi prądami skrajnymi. W łonie tego stronnictwa panują dziś stosunki tak chaotyczne i bałamutne, że przy rozprawach politycznych najpoważniejsi jego członkowie wypierają się jawnie wspólnictwa ze swymi kolegami klubowymi, ale mimo to jeszcze zasiadają z nimi przy jednym stole. Wszelako to nie może już długo trwać, okoliczności bowiem prą do tego, że lewica będzie musiała otwarcie pokazać swą barwę: czy jest stronnictwem narodowem, czy też sojuszniczką socyalnej demokracyi, a gdy ta chwila przyjdzie, całe stronnictwo musi się rozsypać. Już było kilka takich niewygodnych sytuacyi, z których nie można się było wykręcić i które ujawniły rozkład lewicy.

Pierwszym takim niewygodnym faktem — pisze *Gazeta Narodowa* — była kwestya wprowadzenia do Sejmu wniosków o reformę wyborczą w duchu socyalistycznym. Tu nie można było uciec się do praktykowanego tak często w tem stronnictwie środka pozostawienia każdemu swobody — iść do Sasa, albo do lasa. Kilku posłów wyprysnęło z klubu, a większość daje się ciągnąć na te awantury niechętnie — aby nie rozbijać stronnictwa.

Nadeszła później kwestya wyboru we Lwowie pomiędzy Piętakiem a Daszyńskim. Cała demokracya polska, ruska i żydowska w rozczulającej zgodzie, oświadczyła się za agentem berlińskiego komitetu socyalistycznego na Galicyę p. Daszyńskim, a przeciwko dr. Piętakowi, któremu ze stanowiska zasadniczego nic nadto nie umiano zarzucić, jak tylko to, iż będąc całe życie demokratą — doszedł, o zgrozo, do stanowiska ministra! Niejednemu ze zwolenników lewicy zrobiło się gorąco — jak tu wybrać, jaką barwę pokazać przy jawnem (do stu dyabłów — dotąd jawnem!) głosowaniu? Najwygodniej było schować się w dziurę i nie brać udziału w głosowaniu. Organa stronnictwa wrzeszczały tymczasem na własny rachunek za Daszyńskim, a przeciw Piętakowi, gdy najwyżsi matadorowie partyi demonstracyjnie głosowali za Piętakiem, ponieważ to może się przydać stronnictwu mieć ministra w swem gronie.

Obecnie przyszła na porządek dzienny trzecia, bardzo poważna sprawa, w której trzeba pokazać jasno barwę, tj. sprawa reorganizacyi komitetu centralnego. I znów lewica nie wiedziała co począć. Pp. Romanowicz, Małachowski i Rotter wzięli wprawdzie udział w rozprawach komisyi, wybranej dla reformy tego komitetu, gdy jednak radykalna prasa zgromiła ich za to, uchwalili przymknięcie do obozu ludowców i socyalistów, a usunięcie się z obozu, na którym widnieje sztandar solidarności narodowej.

To już gruba gra — kończy *Gazeta Narodowa*. — Obaczymy, czy ogół patryotycznej inteligencyi miejskiej pójdzie za głosem kilku przedsiębiorczych trybunów — z których jeden sądzi, że ma Lwów w kieszeni, drugi Kraków, trzeci trzyma się ich ślepo za połę, nie wiedząc jeszcze, czy to dobrze czy źle. Lecz czy wszyscy zwolennicy dotychczasowej lewicy dadzą sobą potulnie tak kręcić na wszystkie strony, jak się pp. Romanowiczowi i Rotterowi podoba, jest rzeczą dość wątpliwą. Przeważna ich większość, to ludzie spokojni, cierpliwi i wyrozumiali; dla miłej zgody gotowi ponieść niejedną ofiarę. Ale — jak słusznie powiedział raz prezes lewicy dr. Weigel, przy sposobności rozpraw nad halucynacyami pana Rutowskiego: „Wszystko ma swoje granice. Z przyjaciółmi moimi pójdę daleko. Ale nie pójdę aż tak daleko, ażebym dla ich miłości miał oddać się Daszyńskiemu!“ I zdaje się, że takich znajdzie się więcej w obozie polskiej demokracyi w naszym kraju, którzy w podobny sposób odpowiedzą pp. Romanowiczowi i Rotterowi na ich hazardowne hasło, rzucone teraz przez nich w kraju.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 21 lipca.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zainterpelował prof. Thullie prezydenta miasta, czy prawdą jest, że jakieś roboty malarskie w kościele N. Panny Maryi Śnieżnej oddał Magistrat żydowi i że żyd ten byłby do kościoła wszedł i roboty wykonał, gdyby nie służba kościelna, która kategorycznie zabroniła innowiercy wejść do kościoła.

Wiceprezydent p. Michalski odpowiedział, że p. Hochberger dał za 80 złr. roboty malarskie w owym kościele chrześcijaninowi p. Düllowi, a on poruczył wykonać je swemu podprzedsiębiorcy, izraelicie. Zatem nie na organa miejskie, lecz na p. Dülla spada wina tego zdarzenia.

Z kolei p. dr. Byk jako referent sprawy miejskiego banku zastawniczego przedstawił projekt statutu Banku. Po debacie jeneralnej, przeprowadzono debatę szczegółową. Powzięto uchwały co do niektórych zmian w statucie. Mianowicie najmniejsza pożyczka wynosić ma nie 4 Korony, jak proponowano, lecz 2 Korony, — największa zaś 200 K. Dr. Lilien wniósł, ażeby procent pobierano z góry nie za cały miesiąc, ale za tyle dni, na ile rzeczywiście przedmiot jakiś zastawiono, praktyka bowiem poucza, że np. jeden i ten sam zastaw w poniedziałek zastawiony, w sobotę się wykupuje, — aby go w poniedziałek najbliższy znowu zastawić i znowu do najbliższej soboty. Z tych samych powodów żądał p. Romanowicz, aby bodaj pobierano procent z góry za pół miesiąca. Oba te wnioski jednak nie utrzymały się. Upadł też wniosek p. Markiewicza, ażeby w statucie wyraźnie powiedziano, że będzie to zakład dobroczynny, a to ze względów fiskalnych.

Ostatecznie debatę szczegółową skończono i cały projekt statutu przyjęto, a do komisyi, która ma zająć się ułożeniem regulaminu dla zakładu zastawniczego dobrano jeszcze pp. Goldmana i Dzikowskiego.

Około godz. 10 posiedzenie z powodu braku kompletu zamknięto.

IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

(Telegramy „Przeglądu“).

Kraków 21 lipca. Dziś o godz. 8mej rano rozpoczął się tutaj IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Ks. biskup odprawił w kościele N. P. Maryi uroczyste nabożeństwo na intencyę Zjazdu, a o godz. 9tej zebrali się w sali teatru miejskiego uczestnicy Zjazdu i delegaci na I posiedzenie ogólne. Zagaił je przewodniczący komitetu gospodarczego prof. dr. Kazimierz Kostanecki, poczem przedłożył listę prezydyum, którą przyjęto oklaskami. Lista ta opiewa: Prezesi honorowi: J. Baranowski z Warszawy, Hoyer (starszy) z Warszawy, M. Nencki z Petersburga, prof. dr. Radziszewski ze Lwowa, prof. Maixner z Pragi, prof. G. Niedźwiedzki ze Lwowa. Prezes rzeczywisty: Dr. Dunin z Warszawy. Wiceprezesi honorowi: Szuman z Torunia, Biegański z Częstochowy, Br. Znatowicz z Warszawy, prezes Tow. lek. galic. ze Lwowa dr. F. Sielski, rektor politechniki lwowskiej dr. St. Niementowski, prof. dr. Chodounsky z Pragi. Sekretarze: prof. dr. Ciechanowski z Krakowa, p. Bieliński z Warszawy, Jarnatowski z Poznania i Smoluchowski ze Lwowa. Następnie protomedyk dr. Merunowicz powitał Zjazd imieniem rządu. Z mowy jego przytaczamy następujący urywek:

„Zaledwie odbył się w Berlinie w roku zeszłym pierwszy międzynarodowy kongres dla zwalczania gruźlicy, a już na obecnym Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich jeden cały dzień poświęcony jest tej tak ważnej sprawie. W całem państwie austryackiem istnieje dotąd jeden tylko zakład leczniczy dla gruźliczych, a już u nas w kraju rozpoczęto budowę takiego zakładu, a nadto krzątają się około zebrania funduszów na drugi taki zakład dla ubogiej uczącej się młodzieży.

„Jakkolwiek pijaństwo nie jest w naszym kraju więcej rozszerzonem, niż w innych krajach, i stanowczo nie czyni tak zatrważających spustoszeń jak gdzieindziej, jak n. p. co do liczby obłąkanych wskutek opilstwa — to przecież skutkiem starań naszych posłów, a głównie posła Rydzowskiego, jeszcze w r. 1877 uchwaliła Rada państwa ustawę dla zwalczania pijaństwa w Galicyi i na Bukowinie.

„Inicyatywie, niestrudzonym staraniom i ofiarności krakowskiego lekarza i filantropa, mamy do zawdzięczenia, że przez utworzenie parku Jordana pierwej niż gdziekolwiek indziej w Monarchii austryackiej myśl lepszego wychowania fizycznego młodzieży została zamienioną w czyn w sposób taki, że służyć może za wzór dla innych zamożniejszych krajów.

„To są tylko niektóre z licznych przykładów, że społeczeństwo nasze w sprawach przyrodniczo-lekarskich zajmuje poczestne miejsce w rzędzie innych narodów i mam najmocniejsze przekonanie, że jak poprzednie zjazdy, także zjazd teraźniejszy będzie miał równie doniosłe znaczenie dla zdrowia i dobra publicznego“.

Z kolei przemawiali imieniem miasta prez. Friedlein, imieniem Akademii Umiejętności i Uniwersytetu dr. Zoll, imieniem Wydziału lekarskiego prof. Jakubowski, a imieniem krakowskiego Towarzystwa lekarskiego dr. Jordan.

Po odczytaniu spisu delegacyi, nadesłanych pism i telegramów, zdawał sekretarz komitetu gospodarczego sprawę z uchwał poprzednich zjazdów i ich wykonania.

Z kolei wygłosił prof. Nencki z Petersburga wykład: „Przyszłe zadania chemii biologicznej“.

Następnym mówcą był prof. Baranowski z Warszawy; wygłosił on odczyt na temat: „Walka z gruźlicą, jako zadanie społeczno-narodowe“. Zaznaczył, że dziś cała Europa walkę tę prowadzi z następujących pobudek: 1). Przekonano się, że suchoty płucne i inne postacie gruźlicy niejednokrotnie są uleczalne, w odpowiednich warunkach hygienicznych i dyetetycznych, których dostarczanie jest obowiązkiem społeczeństwa. 2) Skłania do tej walki wzrost proletaryatu miejskiego i wiejskiego, którego nędzy przyczyną bywa jako jedna z najcięższych jego chorób: gruźlica. Statystyka wykazuje, że co siódmy człowiek umiera na gruźlicę, stąd wobec tak olbrzymiej śmiertelności powszechny ruch przeciwgruźliczy.

My powinniśmy z całym zapałem przyłączyć się do tego ruchu. W Galicyi nędza wśród klasy robotniczej jest wielka, a sprawa stanu czwartego staje się coraz bardziej aktualną. Królestwo polskie weszło w fazę przewrotów, związanych z potężnym rozwojem przemysłu fabrycznego, a częste ruchy robotnicze, choć na razie stłumione, świadczą o nędzy wśród proletaryatu robotniczego i przekonują o konieczności społecznych środków zaradczych na wzór zachodu“.

Te przyczyny skłoniły Zjazd na wzór podobnych zjazdów zagranicznych do opracowania niniejszego tematu. Galicya ma środki do walki w organach autonomicznych, którym z pomocą powinno przyjść Towarzystwo przeciwgruźlicze, które zawiązać należy.

W Poznańskiem i Prusach zachodnich władze niemieckie walkę tę, jak w całem państwie, już zaczęły, udział zaś społeczeństwa polskiego zaznaczył się w utworzeniu sanatoryum dla suchotników. Królestwo Polskie, aby zwalczać gruźlicę, zmuszone jest odwołać się do Towarzystw filantropijnych.

Obmyślenie odpowiednich środków działania będzie przedmiotem obrad zjazdu, a wynik przedstawiony będzie w formie wniosków na drugiem posiedzeniu ogólnem.

Odczyt nagrodzili zebrani żywymi oklaskami.

Po odczycie wybrano sędziów wystawowych; prof. Witkowski przedstawił projekt zmian w ustawie zjazdów imieniem komitetu gospodarczego; wybrano następnie komisyę dla tej sprawy i dla obrania miejsca przyszłego zjazdu. Na tem posiedzenie zamknięto. Zebrani udali się na otwarcie wystawy przyrodniczo-lekarskiej, urządzonej staraniem dra Michała Śliwińskiego. Mieści się ona w gmachu byłego progimnazyum Nowodworskiego i zajmuje ogółem 16 sal, które zapełniono przedmiotami, mającemi związek z naukami przyrodniczemi lub z lecznictwem. Jedną salę boczną zajmują dwie firmy krajowe wyrobów metalowych Zieleniewskiego w Krakowie i „Perkun“ we Lwowie; inną salę zajęła Dyrekcya galicyjskich fabryk tytoniu i cygar. Jest także sala aptekarzy, w której najwięcej okazów z Warszawy.

W podwórzu gustownie ułożono najważniejsze okazy odlewarniane i łazienki firmy Zieleniewskiego. Tu również znajduje się wóz Towarzystwa ratunkowego krakowskiego do przewożenia chorych zakaźnych, obmyślony i w użycie wprowadzony przez dra Śliwińskiego. Jest to wóz, jakiego dotychczas nie ma żadne z Towarzystw ratunkowych na kontynencie.

Aby dać wyobrażenie jak obszerną jest wystawa, dodajemy, że katalog jej obejmuje aż 10 arkuszy druku.

KRONIKA.

Lwów 20 lipca.

Wiadomości urzędowe. Minister wyznań i oświaty nadał siódmą klasę rangi następującym profesorom państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie: drowi Ernestowi Bandrowskiemu przełożonemu wydziału chemiczno-technicznego, Sławomirowi Odrzywolskiemu przełożonemu wydziału budownictwa, Edwardowi Medweckiemu prof. geometryi wykreślnej i Karolowi Stadtmüllerowi profesorowi konstrukcyi maszyn.

Wydział krajowy dla powodzian. Wydział krajowy wystosował pismo do piętnastu powiatów, dotkniętych ostatnią klęską powodzi, z żądaniem, aby przedłożyły mu szczegółowe daty o rozmiarach klęski. Wydział krajowy zamierza następnie przedstawić Sejmowi odpowiednie wnioski, celem przyjścia z pomocą rolnikom, oraz zwierzchnościom gminnym i powiatom, przez rozpoczęcie robót publicznych dla dostarczenia ludności dotkniętej klęską powodzi zarobku, oraz przez dostarczenie funduszów na zakupno ziarna na zasiew. Dalej odniósł się Wydział krajowy do prezydyum Namiestnicta z poparciem uchwał powziętych przez konferencyę poselską, a zarazem prosił, aby Namiestnictwo udzieliło mu dat dotyczących klęski powodzi, jakie otrzymało od podwładnych władz politycznych. W końcu przeznaczył Wydział krajowy do dyspozycyi szefa departamentu rolniczego p. Onyszkiewicza, w porozumieniu z prezydyum Wydziału krajowego, 4000 koron na tymczasowe doraźne zapomogi. Z tego funduszu udzielono: gminie m. Halicz do rąk burmistrza p. Sawickiego 400 koron, dla gmin: Martynów stary i nowy w powiecie rohatyńskim 200 koron, wydziałom powiatowym: w Buczaczu 300 koron, w Tłumaczu 1000 koron, w Rohatynie 500 koron, gminie m. Stryj dla powodzian przedmiejskich 400 koron, gminom Uście zielone i Łuka wielka po 200 koron, wydziałom powiatowym w Stanisławowie 300 koron, w Kałuszu 500 koron.

Z lwowskiego personalu teatralnego zabierze nam Kraków kilka cennych sił, a mianowicie: pannę Ordonównę, oraz panów Knake-Zawadzkiego i Sosnowskiego. Dawniej donoszono, że do nowego teatru lwowskiego należeć będą panie: Siemaszkowa, Morska-Popławska i Przybyłko-Potocka oraz p. Popławski. Tak się nie stanie, bo i ci artyści odnowili kontrakt z p. Kotarbińskim, dyrektorem teatru krakowskiego.

Ucieczka adwokata. Z Krakowa donoszą o ucieczce adwokata dra Samuela Goldmana, któremu niedawno zamknięto kancelaryę. Toczy się przeciw niemu śledztwo o defraudacyę około 50.000 koron.

Otwarcie nowego teatru we Lwowie nastąpić ma dnia 6 października.

Kraj. szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie. Szkoła ta kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Słuchacze ukończeni mają przywilej do jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego na samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa trzy lata, od 1 października do końca lipca. Bardzo bogate zbiory, ogród botaniczny własny, las szkolny, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia, zapoznają słuchaczy gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych. Średnio kosztuje utrzymanie ucznia 50 koron miesięcznie, wpisowe wynosi 4 korony, opłata szkolna półrocznie 10 koron. Liczne stypendya i zasiłki udzielane słuchaczom niezamożnym a pilnym już po pierwszym kursie nauki do wysokości 400 koron rocznie, ułatwiają pobyt we Lwowie. Warunki przyjęcia: ukończony 17 rok życia, świadectwo zdrowia, rok praktyki leśnej, ukończona z dobrym postępem co najmniej czwarta klasa gimnazyalna lub realna, złożenie egzaminu wstępnego. Przy egzaminie wstępnym wystarczają zasadnicze wiadomości z matematyki, fizyki, zoologii, botaniki, mineralogii, geografii i stylistyki polskiej. — Kandydaci z ukończoną 6-tą klasą szkół średnich nie zdają egzaminu wstępnego. Egzamin dojrzałości, złożony w gimnazyum, lub szkole realnej upoważnia do wstąpienia wprost na rok II-gi. Podania o przyjęcie należy wnosić do Dyrekcyi najpóźniej do 20 września. Małoletni muszą dołączyć także uwierzytelnione przyzwolenie ojca lub opiekuna.

Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela na żądanie Dyrekcya szkoły lasowej: Lwów, ul. Zyblikiewicza l. 28.

Wielkie ułatwienie dla podróżujących koleją wprowadziła tutejsza dyrekcya kolei państwowych, urządzając w środku miasta biuro sprzedaży biletów do wszystkich pociągów. Sprzedaż tych biletów odbywać się będzie w biurze dzienników p. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana. Będzie tam można nabywać bilety jazdy do wszystkich stacyi i do wszystkich pociągów, odchodzących w dniu nabycia biletu, tudzież w dniu następnym. Jak wielka to ulga, pojmie każdy, kto widział, jaki ścisk panuje zawsze przy kasach osobowych na dworcu kolejowym i ile to potrzeba stracić czasu i znieść szturchańców, zanim się człowiek dobije do okienka. Tymczasem obecnie każdy będzie mógł już dzień naprzód zaopatrzyć się w bilet i nie będzie potrzebował śpieszyć się na kolej, ani obawiać się, że spóźni się do pociągu dlatego, iż nie docisnie się do kasy. To też wszelkie uznanie należy się dyrekcyi kolejowej za to zarządzenie, przedsięwzięte w interesie podróżującej publiczności, zwłaszcza w obecnym okresie przejściowym, gdy z powodu przebudowy dworca na stacyi tutejszej będą panowały prowizoryczne stosunki.

W Rymanowie odbędzie się jutro, w niedzielę, festyn na Gniewoszówce na dochód budowy kaplicy w Zakładzie zdrojowym.

W czasie od 1 do 18 b. m. przybyło na kuracyę 760 osób.

Akademia umiejętności w Krakowie zamianowała swego członka-korespondenta p. Leonarda Lepszego wiceprezesem komisyi historyi sztuki w miejsce śp. Łuszczkiewicza.

Do Szczawnicy w dniach od 3 do 8 b. m. przybyło na kuracyę 362 osób.

Proces wskutek wylewów wytoczyli zarządowi kolejowemu gospodarze z Łanów i Zwarycza pod Stryjem, ponieważ tylko z powodu złej konstrukcyi toru kolejowego woda zalała im domy i plony w polu.

Konkursa rozpisują: Namiestnictwo na posadę oficyała rachunkowego w X randze z terminem do końca sierpnia. — Wydział powiatowy w Żywcu na posadę lustratora majątków gminnych z poborami 1600 K.; termin do 1 września. — Wydział powiatowy w Bochni na posadę lekarza okręgowego w Lipnicy murowanej z poborami 1500 K. termin do 31 sierpnia. — Rady szkolne okręgowe w Wieliczce, Wadowicach i Nowym Sączu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 31 sierpnia. — Zarząd główny Tow. szkoły ludowej w Krakowie (Pijarska 2) na posadę starszego nauczyciela dla klas wydziałowych z egzaminem z grupy III dla prywatnej szkoły polskiej im. Kościuszki w Białej z poborami 1920 K., ewentualnie 2160 K. Termin do 10 sierpnia.

Wynalazek dla celów wojskowych. W sferach wojskowych zastanawiano się od długiego szeregu lat nad sposobem transportowania mniejszych oddziałów piechoty, kawaleryi i artyleryi przez napotykane podczas marszu przeszkody wodne. Zadanie to spełnił p. Kazimierz baron de Vaux, rotmistrz dragonów i właściciel Chodorowa, przez skonstruowanie aluminiowych nader lekkich pontonów i pomostów. Oddziały wojenne, niosąc ze sobą odnośne przyrządy, po utworzeniu ruchomych łodzi, promów lub tratew, według potrzeby napotkanej przeszkody wodnej, w dziesięciu minutach gotowe są do przeprawienia się przez nią na brzeg przeciwny, a stanowi to znaczny postęp i zrywa z dotychczasowym ociężałym systemem budowy przy przeprawach wodnych, wyłącznie tylko stałych mostów pontonowych. Próby z odnośnymi, skonstruowanymi przez wynalazcę przyrządami, odbyły się już na Dunaju pod Wiedniem w obecności delegatów ministerstwa wojny, oraz arcyksięcia Ottona i wypadły z uznaniem dla wynalazcy. Pierwsze praktyczne zastosowanie wynalazku w naszej armii nastąpi przy przeprawach przez rzeki Jasiołkę i Wisłok, podczas tegorocznych manewrów cesarskich w okolicy Jasła. Wynalazca stara się także o przywilej dla swego wynalazku na cesarstwo niemieckie, gdyż tamtejszy zarząd wojskowy żywo zainteresował się wprowadzeniem ruchomych pomostów wynalazku Kazimierza br. de Vaux w armii austryackiej.

Prześladowanie religijne we Francyi odbywa się na wszystkich możliwych polach, na których władza państwowa ma ingerencyę, a więc i na polu fiskalnem. W pierwszem półroczu roku bieżącego kazano duchownym kongregacyom katolickim we Francyi zapłacić o 900.000 franków podatku więcej, niż zapłaciły w tym samym okresie roku ubiegłego, a minister finansów umyślnie powiększył etat urzędników podatkowych w tym jedynie celu, aby zajmowali się obliczaniem majątków zakonnych i wymierzaniem od nich wyższych podatków.

Także w dziedzinie szkolnictwa czyni rząd republikański wszystko, co tylko jest w jego mocy, aby pozbawić dziatwę szkolną wychowania religijnego i wiary w Boga. Oto właśnie przed kilku dniami naczelny inspektor szkół departamentu Dordogne, pan Remond, wydał do podwładnych sobie inspektorów okręgów następujący okólnik: „Doszło do mojej wiadomości, że w wielu szkołach publicznych (żeńskich i męskich) departamentu Dordogne, utrzymuje się zwyczaj odmawiania modlitwy przed lekcyami i po lekcyach. Nauczyciele nasi i nauczycielki powinni tymczasem znać zasadnicze przepisy ustawy szkolnej i wiedzieć, że szkoła rzeczypospolitej jest ściśle świecka, że zatem żadna modlitwa nie powinna być w niej odmawiana, że odbywanie jakichbądź obrzędów religijnych w lokalu szkolnym i w godzinach szkolnych jest stanowczo zabronione, stosownie do kategorycznych przepisów praw świeckich“. W końcu grozi naczelny inspektor Remond, że wystąpi z całą srogością przeciw wszystkim nauczycielom i nauczycielkom, którzy tolerują zwyczaj odmawiania modlitw w szkole.

Takie to stosunki panują w dzisiejszej Francyi republikańskiej. Równocześnie jednak wysyła rząd francuski okręty i wojsko do Chin niby to w celu ochrony misyonarzy i zagrożonego chrześcijaństwa w Chinach. Czyż nie jest to szczyt obłudy!

Zniknął bez wieści 33-letni Andrzej W., żonaty, aspirant kolejowy, zajęty na dworcu Podzamcze. Żonie swej przesłał list nadany we Lwowie z następującą treścią: „W Lesienickim lesie stanie się wypadek, nie szukajcie mnie, bądźcie zdrowi, żegnam was wszystkich“. Prawdopodobnie więc W. popełnił samobójstwo.

Przyznanie medali w Akademii sztuk pięknych w Krakowie. Onegdaj po południu o 4 grono profesorów z dyrektorem p. Julianem Fałatem przystąpiło do ocenienia prac uczniów i przyznania medali. Narada trwała blisko 4 godziny, a w ocenach przyjęto zasadę, iż zmniejszyć należy liczbę rozdzielanych dawniej medali, a podnieść tem samem ich znaczenie, przyznając je tylko najcenniejszym pracom. Wynik przyznania medali jest następujący:

I. Szkoła malarstwa prof. Axentowicza: Medal srebrny Gustaw Pilati; brązowy Władysław Przybytniowski.

II. Szkoła malarstwa prof. Wyczółkowskiego: Medal złoty Aleksy Nowakowski za studya; srebrny Józef Kuryłas; brązowy Bolesław Bujko.

III. Szkoła malarstwa prof. Cynka: Srebrny Kazimierz Staszewski; brązowe Zygmunt Żelesławski i Filip Demczuk.

IV. Szkoła krajowidoków prof. Jana Stanisławskiego: Srebrne Bolesław Bujko i Stanisław Kamocki; brązowy Jan Buraczek.

V. Szkoła rysunków prof. Malczewskiego. Brązowe Stanisław Czajkowski i Stanisław Pichor.

VI. Szkoła rysunków prof. Unierzyskiego: Brązowe: Piotr Krasnodębski, Stanisław Goldfinger, Stefan Bukowski, Antoni Paczoski i Fryderyk Pautsch.

VII. Szkoła rzeźbiarska prof. Laszczki: Srebrne Jan Szczepkowski i Bolesław Biegas (ostatni, jako nagrodę za kompozycye); brązowe Józef Schebesta i Władysław Rudlicki.

Otrucie. W dniu 14 bm. zachorowała w Przemyślanach po spożyciu wieczerzy rodzina belfera Izaaka Wolfa Szatza, składająca się z czterech osób, wśród objawów otrucia. Belfer i jego syn zmarli 15 bm., mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, matkę zaś i córkę udało się uratować. Wedle podania lekarza miejskiego, śmierć nastąpiła skutkiem ostrego kataru kiszek, spowodowanego przypadkowem spożyciem jadu trującej rośliny, zwanej pietruszmikiem, dodanej przez nieostrożność do potrawy.

O defraudacyi w Cieszanowie donoszą następujące szczegóły: Michał Gilewicz, starzec 70-letni, od dłuższego czasu pełniący obowiązki dyrektora Towarzystwa zaliczkowego w Cieszanowie, w nieobecności kasyera odbierał od stron drobne raty w kwotach od 20 do 100 złr. Suma zdefraudowanych pieniędzy dokładnie nieznana, ogółem wyniesie mniej więcej 5000 złr. Gilewicz jest właścicielem realności, ocenionej na 5000 zł. Po ucieczce Gilewicz nadesłał z Przemyśla pełnomocnictwo, notaryalnie zeznane, na rzecz p. Kotowicza, burmistrza i kasyera Towarzystwa zaliczkowego, upoważniające go do sprzedania całego ruchomego i nieruchomego majątku Gilewicza i użycia uzyskanej gotówki na zaspokojenie szkody wyrządzonej Towarzystwu. W ten sposób Towarzystwo, jeżeli poniesie stratę, to nie wielką.

Rozszarpany przez wieprza. W miejscowości Detta, komitacie temeszwarskim na Węgrzech, wydarzył się w tych dniach taki wypadek: Pastuch nierogacizny, Antoni Engelmann, nosił co dnia paszę dla wieprzów, które na widok strawy rozpoczynały zwykle między sobą walkę o pierwszeństwo. Batog Engelmanna sprowadzał naturalnie zgodę. Przed kilku dniami powtórzyła się ta sama historya i bat pastucha zaczął pracować, co się nazywa. Tym razem jednak rozjuszonych zwierząt nie można było tak prędko przyprowadzić do porządku, to też razy sypały się częściej i silniej, niż zwykle. Wtem jeden wieprz, otrzymawszy bolesny raz, rzucił się na pastucha i zaczął go kąsać. Inne wieprze widząc to, rzuciły się także na pastucha i zaczęły go szarpać. Nim na krzyki nieszczęśliwego nadbiegli inni pasterze, już było zapóźno. Chłopiec był tak poraniony, że w przeciągu dwóch godzin umarł.

Omnibus elektryczny. We środę po południu urządziło w Wiedniu tamtejsze Towarzystwo omnibusów po raz pierwszy próbną jazdę z elektrycznym omnibusem. Znajduje się w nim 14 miejsc siedzących i 4 stojące, a poruszają go dwa elektromotory o sile pięciu koni. Może przebiedz w godzinie 20 kilometrów, ale szybkość jego w ruchu śródmiejskim oznaczono na 10 km. w godzinie. Cena takiego omnibusu wynosi 7000 złr. Dyrektor Percival stwierdził, że ulice Wiednia, posiadające liczne wzniesienia, wymagają wozu o specyalnej konstrukcyi.

Leczenie trądu. Jak dzienniki berlińskie donoszą, wynaleziono nowy środek leczniczy na trąd; jest to oliwa wydobyta z rośliny, rosnącej we wschodnich Indyach, która się nazywa *Gyrocardia odorata*. Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa medycznego prof. Denitz przyprowadził dwie kobiety, które po dwumiesięcznem leczeniu tą oliwą — wyzdrowiały.

Ciekawe zjawisko atmosferyczne obserwowano w wielu okolicach Królestwa Polskiego 10 bm. Z chwilą ukazania się księżyca w stronie południowej, około godziny 9-tej minut 30, wytworzył się dość szybko na horyzoncie rodzaj mglistego obłoku, malowniczo oświetlonego blaskiem księżyca, a mającego najzupełniej kształt rozpostartego pawiego ogona, który to obłok cienkim swym końcem dotykał księżyca, a koniec szerszy zwrócony miał w stronę północną. Cienki koniec obłoku był jasnopopielatego lśniącego koloru. Kolor ten zmieniał się stopniowo ku szerszemu końcowi w biały, a nareszcie, szeroki i rozpostarty w kształcie pawiego ogona drugi koniec obłoku, składał się z drobnych, lśniących ogniwek, naśladujących do złudzenia oczka piór białego pawia.

Po upływie jakichś 24 do 25 minut, skoro księżyc posunął się na horyzoncie wyżej, całe to zjawisko skończyło się, ów uroczy obłoczek prawie odrazu znikł gdzieś bez śladu, a księżyc spoczął na tle czystem, blado-niebieskiem.

Zjawisko to zwróciło na siebie uwagę całego ludu, który przypisuje mu znamienne znaczenie, jako zwiastunowi nieodzownej kary za grzechy ludzkie, kary ukazanej przez Boga światu, w kształcie karzącej rózgi. W przepowiedniach takich mieści się charakterystyczne uznanie ludu, że obecna moralność ludzka daleko nie zgadza się z przykazaniami Boga, skoro Bóg, w swem miłosierdziu i sprawiedliwości, wskazuje ludziom znak nieodzownej kary, ażeby skłonić ich do możebnej jeszcze poprawy.

„Vox Urbis“, łacińskie czasopismo, wydawane w Rzymie, a zaliczające do swych współpracowników Papieża Leona XIII-go, poświęca w ostatnim swoim, to jest 13 numerze następującą uwagę Henrykowi Sienkiewiczowi:

„Być może, że wielu naszych czytelników dziwi się temu, żeśmy do obecnej chwili o Henryku Sienkiewiczu i wybornych utworach jego jakoby milczenie zachowywali. Ale niesłuszny i nierozsądny będzie taki zarzut, jeżeli przypomnimy, że nasze właśnie czasopismo było jednem z pierwszych, które się najbardziej do rozpowszechnienia dzieł znakomitego pisarza przyczyniło, wydając utwór jego, nie w pierwszym lepszym języku, ale w łacińskim, od którego — w świecie uczonym niktego nie zaprzeczy — żaden inny nie jest bardziej rozpowszechniony. — Uczyniliśmy to zaś przy pomocy Piotra Angelini, wyśmienitego współpracownika naszego. Za pomocą wykwintnego przekładu jego, podaliśmy czytelnikom naszym tyle powabny utworek Sienkiewicza „Pójdźmy za Nim“. Obecnie zaś, ponieważ sławę autora najwyżej podniósł utwór, noszący tytuł „Quo vadis“, otwieramy szpalty pisma każdemu ze współpracowników naszych, prenumeratorów i czytelników i dajemy każdemu możność wypowiedzenia wszystkiego, cokolwiekby za odpowiednie i godne tego wspaniałego dzieła uważał“.

W tym samym numerze znajdujemy i „Odę do słońca" napisaną na uroczystość jubileuszową uniwersytetu Jagiellońskiego. Autorem jej p. Józef Wabner. Wiersz ten, jak słyszymy, ma się niedługo ukazać w przekładzie na język polski.

Zamach na aktorkę. W teatrze Wilhelma w Sztutgarcie wykonano w tych dniach zamach na młodą subretkę pannę Saceur, występującą jako gość na tej scenie. Grano „Lalkę"; po duecie 3-go aktu nagle powstał jakiś młody człowiek w pierwszym rzędzie krzeseł i wystrzelił z rewolweru 3 razy do „Alezyi". Na szczęście nie zranił aktorki a tylko trzecia kula lekko drasnęła kapelmistrza w ucho. Sprawca, jak się okazało, był 19-letni technik Franciszek Dollmayer, który zeznał, że kocha się w artystce, chociaż nigdy jeszcze z nią nie mówił. W kieszeni jego znaleziono jeszcze 40 naboi. Przypuszczają, że dopuścił się zamachu w przystępie obłędu.

Płodność muzyczna Włochów. Pisarz włoski Cambiasi, zbierający notatki biograficzne o kompozytorach oper włoskich, obliczył, że było ich okrągło 2250, w tej liczbie 165 nie Włochów (przeważnie Greków, Hiszpanów i mieszkańców południowej Ameryki), oraz 25 kobiet. Kompozytorzy ci skomponowali ogółem 14.000 oper, z których obecnie jeszcze granych bywa 80.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +17, w poł. +22 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogoda.

Sąd człowieka, który mówi, co myśli. Pianista pewien od siedmiu boleści, wziąwszy przed się jakąś kompozycyę muzyczną, morduje ją bez litości na rozklekotanym fortepianie. W końcu uważa za stosowne zwrócić się z uwagą do Iksa, który siedział cichutko, przysłuchując się dzikim dźwiękom.

— Nie masz pan wyobrażenia, jak trudna jest ta kompozycya do odegrania!

— A Iks na to:

— O, czemuż nie jest niemożliwa?

Repertuar teatru hr. Skarbka. (Ceny miejsc zniżone). Dziś w sobotę „Aida", wielka opera Verdi'ego; nieodwołalnie przedostatni występ Władysł. Florjańskiego i Józefa Szymańskiego; w partyi Aidy wystąpi panna Chulawska. W niedzielę (na ogólne żądanie) „Dalibor", wielka opera historyczna w 5 aktach Smetany; nieodwołalnie ostatni pożegnalny występ Wł. Florjańskiego. W poniedziałek nie będzie przedstawienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 lipca.

(Z). Jak się powszechnie spodziewano, podwyższył dziś bank angielski swą stopę procentową. Zdumienie jednak wywołało w sferach finansowych, że to podwyższenie wynosi nie $\frac{1}{2}$%, na co wszyscy byli przygotowani, ale cały procent, t. j. z 3 na 4%. Widocznie obawia się zarząd banku angielskiego, że wystawa paryska właśnie teraz w pełnym sezonie odciągać będzie znaczne sumy złota z Anglii do Francyi i dlatego zdecydował się na tak drastyczne zarządzenie. W Banku francuskim natomiast, dzięki wystawie, zapas złota tak wzrósł, że w ubiegłym tygodniu powiększył się zapasy złota tego banku ponownie o 19 milionów franków i wynoszą obecnie kolosalną sumę 2.163 milionów. To nadspodziewanie znaczne podwyższenie stopy procentowej w Anglii podziałało niekorzystnie na targi kontynentalne, a gdy nadto i z Chin nie było żadnych nowych pomyślnych wiadomości, przeto zasadnicza tendencya giełdy zarówno naszej jak i berlińskiej była słaba od początku aż do końca — a ostateczne notowania prawie wszystkich papierów są niższe. — Z Berlina donoszą, że obawy o brak węgla w Niemczech potęgują się z każdym dniem. Gremium tamtejszego kupiectwa berlińskiego odbyło właśnie naradę celem zastanowienia się nad tem, co począć, aby nie dopuścić do tego, by w jesieni zabrakło węgla na potrzeby przemysłu i handlu. Wyłaniają się różne projekty, jedni radzą skasowanie zniżek taryfowych dla przewozu węgla na pruskich kolejach państwowych, inni idą jeszcze dalej i radzą, by rząd wydał zakaz wywozu węgla poza granice Niemiec. Starszyzna berlińska powątpiewa jednak, czy [illegible] środki pomogą [illegible] nie powzięła żadnej uchwały. Tymczasem właściciele kopalń węgla wyzyskują sytuacyę i oto kopalnie śląskie zamierzają znów podwyższyć ceny o 4 fenigi na centnarze. Wiadomości te powinny były właściwie wpłynąć korzystnie także na kurs akcyi naszych kopalń węgla — stało się jednak przeciwnie, gdyż z rewirów węglowych w Czechach nadchodzą doniesienia, iż pomiędzy tamtejszymi górnikami [illegible] agitacya za strejkiem i te wiadomości odstraszają spekulantów od nabywania akcyi węglowych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 664·25, węgierskie 684·00, Anglobanki 276·50, Unionu 554·50, Bankvereiny 490·00, Länderbanki 414·50, Ludwiki 423·20, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 462·50, Renta papierowa 97·65, srebrna 97·50, austryacka złota 115·60, austr. renta kor. 97·40, węgierska złota 115·50, węgierska renta kor. 91·00, dukat 11·36, frankówka 19·32, marki 23·70, ruble 2·55¼.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 21 lipca 1900.

Przy słabych obrotach usposobienie niezmienne, jedynie owies i jęczmień znajduje chętnych nabywców.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·40 do 7·60, pszenica na termina 7·— do 7·25, żyto gotowe 5·60 do 5·80, żyto na termina 5·50 do 5·75, owies obrocowy gotowe 6·40 do 6·60, owies obrocowy na termina 6·— do 6·25, jęczmień pastewny 5·75 do 6·25, jęczmień browarniany 6·— do 6·50, rzepak 11·25 do 11·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 7·—, groch do gotowania 7·75 do 12·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 8·25 do 8·50, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 0·— do 0·—, koniczyna biała 0·— do 0·—, tymotka 0·— do 0·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 19·25 do 19·75, spirytus paritas Tarnopol na termina 17·25 do 17·75.

§ **Sprawozdanie** zarządu targowego ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie z odbytego targu na Prądniku białym dnia 19go lipca. Ogółem spędzono na targ dzisiejszy 92 sztuk bydła. Wołów 73, buhai 4, krów 15, świń —, cieląt —. Notowano ceny: Za woły z paszy 58—62, buhai 59—00, krowy 140—180, świnie —, cielęta 00—00 za sztukę. Z tych osiągnęli przy sprzedaży: Pp. Ruhdörfer 58—62, Schwarz 57—59, Lwów 56—58. Targ ożywiony, wszystko sprzedano.

§ **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1go sierpnia 1900 wchodzi w życie nowa taryfa (część II zeszyt 2).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 21 lipca. Podług urzędowej statystyki, import austryacki w miesiącu czerwcu 1900 z wykluczeniem kruszców szlachetnych wynosił 129·8 milionów koron, o 1·1 mil. mniej niż w czerwcu 1899 r. Eksport wynosił 158·4 mil., o 8·3 mil. więcej niż w czerwcu roku ubiegłego. Nadwyżka bilansu handlu zagranicznego zatem wynosi 28·6 milionów, zaś w w czerwcu roku 1899 wynosiła 19·2 mil.

Wiedeń 21 lipca. Sprawozdanie ze stanu zasiewów i ze żniw, ogłoszone przez ministeryum rolnictwa, podnosi na wstępie, że stan pogody był dla zasiewów niepomyślny, oberwanie chmury, gradobicia, powodzie wyrządziły znaczne szkody. Co się tyczy żyta ozimego, to wskutek przeorania wielu obszarów i przeważnie rzadkiego stanu zbóż należy się spodziewać znacznie mniejszych zbiorów, niż w roku ubiegłym. Żniwa przeważnie jeszcze są w toku. W Galicyi i na Bukowinie zaszkodziły żytu posucha i upały. W okolicach południowych żniwa pszenicy ozimej obecnie są w toku, wydatek przeważnie jest zadawalający. Z innych krajów dochodzą skargi na wylęganie pszenicy i na rdzę. W krajach wschodnich pszenica jest dość nikła i rzadka, zresztą zaś zadowalająca. Stan zasiewów jarych jest bardzo nierówny. W krajach południowych żniwa albo już ukończono, albo są w toku, zaś w innych wnet mają być rozpoczęte. Jęczmień w wielu miejscach ucierpiał wskutek wilgoci. Z wielu stron donoszą, że jęczmień wyległ, pożółkł i jest zachwaszczony, a tu i ówdzie pokazała się także rdza. Mimo to stan jęczmienia zawsze jest zadawalający. Stan owsa pomyślny. Kukurudza poprawiła się i zapowiada dobry zbiór. Rośliny pastewne co do ilości są obfite, co do jakości liche. Kartofle zapowiadają się bardzo dobrze, buraki cukrowe przeważnie dobrze, atoli miejscami wystąpiło zachwaszczenie i śniedź. Winnice rokują zbiory obfite, a także drzewa owocowe nieźle się zapowiadają.

Wiedeń 21 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie cesarskie z dnia 19 lipca wydane na podstawie § 14, w sprawie indywidualnego rozdziału kontyngentu alkoholu (t. zn. tej ilości alkoholu, którą gorzelnie mogą wyrabiać za opłatą niższego podatku konsumcyjnego). Była to sprawa nie cierpiąca zwłoki, gdyż obecnie upływa termin do którego rozdział uregulowany był dawniejszemi przepisami. Rozporządzenie w treści swej jest zgodne z projektem rządowym przedłożonym Izbie posłów, ale przez nią niezałatwionym i nie stwarza nowego prowizoryum, lecz definitywnie reguluje kwestyę aż do roku 1908, a to zarówno ze względu na interesa rolnictwa wogóle jakoteż ze względu na wielką liczbę nowo powstałych gorzelń rolniczych. Rozporządzenie odpowiada rezultatom ankiety, odbytej w tej sprawie w roku ubiegłym.

Dalej ogłasza *Wiener Ztg.* rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, w sprawie przyłączenia gmin i obszarów dworskich Wola Matyaszowa, Myczków i Polańczyk do okręgu sądu powiatowego w Lisku.

Wiedeń 21 lipca. We środę, czwartek i piątek odbywała się w wiedeńskiej Izbie handlowej i przemysłowej pod przewodnictwem prezesa Izby lwowskiej p. Piepesa-Poratyńskiego ankieta w sprawie cła od drzewa i towarów drewnianych, przy bardzo licznym udziale ekspertów. Referowały sprawę Izby handlowe krakowska i wiedeńska. Dyskusya była bardzo ożywiona, a brali w niej udział, prócz referentów Izb, także zastępcy całego szeregu korporacyj przemysłowych, stolarzy, tokarzy i innych.

Praga 21 lipca. W pobliżu miejscowości Scheibenradaun (po czesku Redoun okrouhla) w powiecie Neuhaus w Czechach, wiele wrzawy narobiło rzekome objawienie się Matki Boskiej. 13-letnia pastuszka utrzymuje, że śpiąc w polu, ujrzała we śnie Matkę Boską, która rozkazała, aby Jej na tem miejscu wystawiono kaplicę. Od tego czasu — opowiada pastuszka — kilka razy pojawił się jej anioł. Opowiadania te zyskują wiarę tak, że miejsce, w którem objawienie wedle opowiadania dziewczyny nastąpiło, stało się celem tłumnych pielgrzymek; mnóstwo ludzi ciągle zalega je i bez zezwolenia władzy wzniesiono tam słup z obrazem Matki Boskiej. Z polecenia władzy obraz ten usunięto.

Rotterdam 21 lipca. Roboty w warsztatach portowych wszędzie rozpoczęto, strejk można uważać za skończony.

Kraków 21 lipca. Na zjazd lekarzy i przyrodników polskich przybyło przeszło tysiąc osób. Na wniosek prezesa dra Dunina uchwalono wysłać telegram hołdowniczy do Cesarza.

W skład komisyi sędziów wystawowych weszli pp. dr. Kurz, ze Lwowa: dr. Nussbaum. dr. Ziembicki, rektor dr. Niementowski, oraz dr. Ignacy Zakrzewski dziekan wydz. filozof., z Krakowa: prof. Łazarski, prof. Cybulski i inżynier Rolle.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Berlin 21 lipca. Do „Biura Wolfa" donoszą z Szangaju dnia 19 b. m., że Sheng (administrator naczelny kolei żelaznych i telegrafów chińskich) zaprzecza, jakoby otrzymał depeszę od gubernatora Szantungu o wymordowaniu wszystkich cudzoziemców w Pekinie. Słowa jego nie znajdują jednak wiary.

Bendemann telegrafuje z Taku dnia 18 lipca, że Rosyanie obsadzili bez oporu arsenał, położony na północy Tientsinu.

Londyn 21 lipca. W izbie niższej oznajmił Brodrick, że od chwili wybuchu rozruchów w Chinach wzmocniono tamtejszą eskadrę angielską o kilkanaście statków, a 10.000 wojska wysłano tam z Indyi. Wiadomość o wymordowaniu 60 misyonarzy w Szansi nie potwierdziła się.

Bruksela 21 lipca. Konsul belgijski w Szangaju donosi: Edykt cesarski z dnia 16 lipca poleca wicekrólowi w Tientsinie oszacować szkody, wyrządzone przez zaburzenia bokserskie i nakazuje zarazem, ażeby milicya miejska stłumiła te zaburzenia.

Waszyngton 21 lipca. Japonia dozwoliła wylądowania zapasów wojennych i wojsk amerykańskich w Nagasaki celem dalszego ich transportu do Taku. Minister marynarki Long otrzymał telegram od admirała Remeya, że amerykański poseł w Pekinie Conger doniósł, iż posłowie zagraniczni schronili się w ambasadzie angielskiej i tam są ostrzeliwani. Remey prosił, aby uczyniono, co tylko możliwe dla bezzwłocznego uwolnienia Congera.

Londyn 21 lipca. W Izbie wyższej wniósł lord kanclerz bil upoważniający rząd do wydania zakazu wysyłania broni i amunicyi przez firmy prywatne. Przyjęto bil jednogłośnie.

Waszyngton 21 lipca. Poseł chiński w Waszyngtonie wręczył ministerstwu spraw zagranicznych telegram Szenga, zawierający odpowiedź Czunglijamenu na depeszę, jaką poseł chiński w Waszyngtonie przyjął od rządu Stanów Zjednoczonych dla Congera (posła amerykańskiego w Pekinie). Powiedziano tam, że depeszę wystosowaną do Congera dnia 11 lipca doręczono mu, a oto jego odpowiedź: Poselstwo angielskie ciągle jest ostrzeliwane przez Chińczyków, jedynie rychła pomoc może zapobiedz ogólnej rzezi. (Z tego telegramu wynika, że d. 7 lipca nie było w Pekinie szturmu na poselstwa i nie wymordowano wszystkich Europejczyków. Zupełnie tak samo po wiadomości o pierwszej rzezi ostatniego czerwca czy 1go lipca przez kilka dni uparcie jej zaprzeczano. *Przyp. Red.*).

Rzym 21 lipca. Do Agencyi Stefaniego donoszą z Hong-kongu dnia 17 lipca: Li-hung-czang oświadczył konsulowi włoskiemu zupełnie to samo co innym konsulom, a mianowicie że do Pekinu udaje się w tym celu, aby rozpocząć rokowania z mocarstwami i że edykt cesarski wzywający go do Pekinu nosi datę 8 lipca i podpisany jest przez cesarza i cesarzową wdowę.

Konsul prosił Li-hung-czanga, aby pośredniczył w doręczeniu pewnej depeszy przeznaczonej dla posła włoskiego w Pekinie. Wicekról oświadczył jednak, że jest to dlań niemożliwe.

Londyn 21 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Jokohamy: Mimo, że dzienniki wzywają rząd japoński, aby do Chin wysłał jeszcze więcej wojska, przeważa ogólnie zdanie, że Japonia nie powinna przedsiębrać zbyt wielkich operacyj wojennych w Chinach.

Do Japonii przybywa codziennie wiele osób, które z Chin uciekły.

Nowy Jork 21 lipca. *New York World* otrzymał wiadomość, że Chińczycy przed ucieczką z dzielnicy chińskiej Tientsinu pozabijali swe żony, aby nie dostały się w ręce cudzoziemców.

Paryż 21 lipca. Agencya Havasa donosi: Poseł chiński w Paryżu wręczył ministrowi spraw zagranicznych Delcassému telegram cesarza chińskiego, prosząc go, aby treść jego zakomunikował prezydentowi republiki. Telegram ten wyekspedyowany przez gubernatora Szantungu dnia 19 lipca, nie zawiera żadnej wzmianki o posłach zagranicznych w Pekinie, a cesarz chiński jedynie prosi w nim prezydenta Loubeta, aby Francya objęła pośrednictwo pomiędzy Chinami a mocarstwami. Delcassé odpowiedział posłowi chińskiemu, że wprawdzie zakomunikuje ten telegram Loubetowi, ale odpowiedź nań odeszle na ręce francuskiego posła w Pekinie i tam tę odpowiedź rząd chiński sobie odbierze. Rząd francuski czeka jednak jeszcze pewnej wiadomości, czy poseł francuski w Pekinie żyje.

Wiedeń 21 lipca. *Wiener Abendpost* potwierdza, że okręty „Cesarzowa Elżbieta" i „Aspern" udadzą się do Chin i że główną komendę nad eskadrą austro-węgierską w Chinach obejmie kontradmirał hr. Montecuccoli.

Londyn 21 lipca. Do „Biura Reutera" donoszą z Szangaju dnia 19 lipca: Konsul amerykański w Czifu otrzymał od gubernatora Szantungu depeszę, oznajmiającą mu, iż gubernator właśnie dowiedział się na pewne, że posłom w Pekinie nic się nie stało, i że władze poczyniły kroki, aby ich uwolnić i ochronić.

Minister spraw zagranicznych Hay rozesłał depeszę posła amerykańskiego w Pekinie Congera o niebezpieczeństwie, w jakiem się znajdował, posłom amerykańskim za granicą i polecił im, aby zakomunikowali ją odnośnym rządom z prośbą o przyczynienie się mocarstw do bezzwłocznej odsieczy w Pekinie.

Kraków 21 lipca. (pryw.) *Nowa Reforma* podaje wiadomość, o której powiada, że pochodzi wprawdzie z wiarygodnego źródła, jednak brzmi ona tak, że ją musi podać z zastrzeżeniami. Donoszą mianowicie z Królestwa polskiego, że przed tygodniem przez stacyę graniczną Aleksandrów przejechało kilka pociągów osobowych, wiozących żołnierzy niemieckich, którzy drogą lądową przez Kongresówkę i Syberyę udali się do Chin północnych. Przewóz oddziałów niemieckich uskuteczniono w ten sposób, że broń i amunicyę dla żołnierzy wyekspedyowano osobno; żołnierze zaś osobno w asystencyi oficerów jeneralnego sztabu rosyjskiego pojechali dalej, nie zatrzymując się w Warszawie.

Londyn 21 lipca. *Daily Express* donosi z Tientsinu 18 bm.: Sprzymierzone wojska zdobyły kasę generała Nicha i wicekróla, w której było półtora miliona taelów.

Wojna w Afryce.

Londyn 21 lipca. Lord Roberts telegrafuje z Pretoryi: Lord Methuen obsadził Recksspoort bez żadnego prawie oporu.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 21 lipca. J. Głębocki z Wołynia. W. Makomaski z Królestwa. E. Frieb i O. Blumen z Wiednia. A. Zaitschek i E. Hummler z Budapesztu. Br. M. Hagen z Wielkich Ócz.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 lipca. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. K. Marmorosz z Karowa. B. Chanowski z Turopy lub. W. Krzyżanowski z Hulcza. O. Narbut z Połomyi. Hr. M. Komarnicka z Jarosławic. J. Dobiecki z Wamy. Hr. S. Biliński z Sierowa. M. Grodzicki z Kutkorza. W. Pęczkowski z Rosyi. L. Szul z Grybowa. A. Cap, Pułk. Moschitz i dr. W. Binder z Wiednia. J. Horodyski z Krogulca. Z. Nazarkiewicz z Podola ros. Por. Rautenberg z Żółkwi. A. Schwarc z Podkamienia. Z. Zakrzewski z Wiktorowa. M. Bolmann z Maryampola. Z. Majewski z Tarnowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 21 lipca (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 420.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·00 do 91·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.60 do 99.30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·10 do 90.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.00 do 91·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 21 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 31·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 40·40.

Berlin 21 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus: nie notowano.

Paryż 21 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·67. Mąka („Fleur de Paris") 25·00.

Frankfurt 21 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·00. Kolej państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 175·50. Laura 216·40.

Wiedeń 21 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·70—7·72, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·01—7·02, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·12—6·14, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·17—6·18, na maj 1901 r. 5·10—5·11; owies na jesień 5·49—5·50, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·00—13·10, na wrzesień-październik 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: ustalona. Pogoda: gorąco.

Budapeszt 21 lipca. (Giełda zbożowa). Kursa w koronach i po 50 klg. Pszenica na październik 7·50—7·51; żyto na październik 6·64—6·65; owies na październik 5·20—5·21; kukurudza na lipiec 5·84—5·85, na sierpień 5·84—5·85, na maj 1901 r. 4·79—4·80; rzepak na sierpień 13·05—13·10. Oferty na pszenicę spokojne. Popyt umiarkowany. Chęć kupna słaba. Tendencya spokojna. Pogoda: gorąco.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.